

Sztuka wyboru

27 czerwca 2010

Ciekawe ile jeszcze czasu Polska będzie czekała na to, żeby zrzucić z siebie miano wschodzącej wolnej demokracji? Ile na to potrzeba? Jeszcze trzydzieści, pięćdziesiąt lat? Ostatnie wybory wcale nie napawają optymizmem – okazuje się, że jak można, to prawo obchodzimy albo próbujemy ustanowić swoje własne – bo przecież „moja racja jest najmojsza”.

Przeprowadzenie polskich wyborów na terenie obcego kraju jest zawsze trudne. Obcy kraj rządzi się swoimi prawami. Nie daj Boże, jeśli te prawa są zbyt swobodne, Polacy wtedy mając doświadczenia dyktatury proletariatu, czują się najzwyczajniej w świecie zagubieni. Bo jak pogodzić się z faktem, że przed komisją wyborczą staną panowie z transparentami przeciwko jednej opcji, a inna opcja w postaci jej przedstawiciela rozdaje ulotki propagandowe? Polacy nie potrafią się pogodzić z odmiennym zdaniem, dlatego naginają prawo. Zarówno swoje jak i cudze. Przykro, kiedy to prawo naginają ci, którzy w szczególny sposób powinni przykładem świecić i raczej prawa nie łamać.

W ostatnią niedzielę wyborczą media odnotowały kilka nadużyć. Kilkuosobowa manifestacja z transparentami przy Ambasadzie Polskiej w Londynie przeszkadzała komuś chyba bardzo wyraźnie, bo jak informuje „Rzeczpospolita”, ktoś uprzejmie doniósł na policję, że łamane jest prawo. Prawo oczywiście nie zostało złamane, bo zgodnie z prawem brytyjskim nie istnieje coś takiego jak cisza wyborcza. Likwidując natomiast transparenty polskie, trzeba by zlikwidować transparenty dysydentów chińskich protestujących po sąsiedzku pod Chińską Ambasadą. Póki panowie stojący za transparentami byli spokojni, a byli, nic złego ze strony policji ich spotkać nie mogło.

Inną sprawą było rozdawanie ulotek przed wejściem do ambasady przez przedstawiciela sztabu wyborczego Kornela Morawieckiego.

Tutaj zadziałała krewko Małgorzata Sztuka, Zastępczyni Przewodniczącej Komisji Wyborczej przy Ambasadzie Polskiej w Londynie, członek zarządu Zjednoczenia Polskiego. łamiąc prawo brytyjskie do wolności zgromadzeń, próbowała przegonić owego przedstawiciela z chodnika przed ambasadą, jednocześnie wyrywając ulotki oraz rozdzierając je i wyrywając z rąk zdezorientowanych przechodniów.

Lekko jednak pani Sztuka przyhamowała, kiedy małym zamieszaniem zainteresowali się będący przed ambasadą dziennikarze. Na odchodne, wiceprzewodnicząca rzuciła jeszcze, że „I tak panu to nic nie pomoże” – co to może oznaczać w ustach członka Komisji Wyborczej, można się tylko domyślać.

W środku ambasady, gdzie ma zastosowanie prawo polskie, też nie obyło się bez spięć. Tam już sama przewodnicząca komisji nie pozwoliła na robienie zdjęć dziennikarzom. To znowu było złamaniem Prawa Prasowego wraz z przepisami o Komisjach Wyborczych, których najwidoczniej pani przewodnicząca już nie doczytała.

Pomimo szybkiej reakcji ze strony pracowników ambasady oraz ich profesjonalnego wsparcia, nieprzyjemne wrażenie pozostało. Trzeba mieć tylko nadzieję, że przy następnej turze takich problemów już nie będzie.

Autor: Piotr Dobroniak

Źródło: [eLondyn](#)